

\*\*\*

(...) „Trzeba było wielu lat, żebym zrozumiał, że on naprawdę chciał rozmawiać i dostosować swoją ewangelizację do rzeczywistości społecznej, zaś fakt, że chce posłuchać cudzych racji, nie jest ich potępieniem, ale życzliwym zainteresowaniem nieoznaczającym skądinąd w żadnej mierze akceptacji. I za to dzisiaj, gdyż ksiądz Boniecki się nie zmienił przez dziesięciolecie, zakon marianów (Zgromadzenie Księżki Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, Congregatio Clericorum Marianorum sub titulo Immaculatae Conceptionis Beatissime Virginis Mariae) każe mu zamknąć usta – pisze Ludwik Stomma w „Polityce”, numer 47/2011.

W feudalnych strukturach zakonów Kościoła katolickiego jest to nie tylko cenzuralny zakaz, ale również potępienie osoby i jej przesłania. Cóż ma tedy zrobić marianin ksiądz Adam Boniecki? W myśl logiki, w której dyktator cenzuruje dzieła, słowa i twarze, powinien schować się w mysiej norze i nigdy nie wystawić z niej jakiegokolwiek niestłuszonej kończyny, o pyszczku nie wspominając.

Tyle tylko, że ksiądz Adam Boniecki był ptakowi spod ogona nie wypadł. Oprócz »Tygodnika Powszechnego«, w którym zastąpił Jerzego Turowicza, był także redaktorem »Osservatore Romano«, a przez wiele lat przełożonym generalnym tychże księży marianów, którzy go teraz usiłują zakneblować. Daje to oczywiście natychmiastową podstawę do teorii spiskowej. Nie da się być dłuższy czas szefem, żeby nie narazić się któremuś z podwładnych, który tylko czeka na swój czas... Odrzućmy jednak pokusę tej nazbyt łatwej interpretacji”. (...)

\*\*\*

„»Polak, katolik, alkoholik« – tak przedstawił się Władysław Broniewski przy pierwszym podaniu ręki. Prawdziwe były dwa z tych słów. Można jeszcze dodać: poeta, żołnierz, socjalista, kobieciarz. To na pewno. Ale był też komunistą i antykomunistą, oportunistą i nonkonformistą, romantykiem i socrealistą. Na przyjęciach potrafił imponować popisami sprawności i siły, a po chwili żenować wybuchami płaczu. Miał trzy żony (Janinę, Marię i Wandę), dwie córki (rodzoną Ankę i przybraną Majkę), siedział w kilku więzieniach (sanacyjnych i stalinowskich) i walczył wilku wojnach (polsko-bolszewickiej i dwóch światowych). Zaczynał karierę jako brawurowo odważny oficer Legionów, uwielbiany przez kobiety i szanowany przez mężczyzn. Kończył jako budzący wstręt lub litość, odsunięty na bok poeta-dygnitarz, który dzwonił nocami do dawnych przyjaciół, domagając się ochryplym głosem asystowania w delirycznym koszmarze – pisze Kalina Błażejowska w „Tygodniku Powszechnym”, numer 48/2011.

Mariusz Urbanek miał ambicję opowiedzenia o poecie – tak często redukowanym przez kolejne ideologie – wielowymiarowo, bez retuszu i bez karykatury. Za wstęp posłużyła anegdota o tym, jak Broniewski odrzucił przedstawioną przez Bieruta ofertę napisania nowego hymnu państwowego słowami: »to tak, jakbym polskiemu orłowi urwał głowę«.

To zdarzenie ilustruje główną tezę książki: Broniewski był, mimo wszystko, patriotą. Polak postawiony przez historię przed tragicznymi wyborami – takim Broniewskim najbardziej interesuje się autor. Przy okazji zwraca uwagę na kilka historycznych wątków, które w polskiej zbiorowej pamięci bywają zamazane. Przypomina o skali i okrucieństwie represji politycznych w II RP – cenzurze, przesłuchaniach i rewizjach, tajniakach, więzieniach i torturach. A także o ówczesnej powszechności antysemityzmu, obecnego przede wszystkim w języku, używanym również przez Żydów-komunistów”.

\*\*\*

„W nieukończony powieści Stefana Kisielewskiego »Zanim nadejdzie śmierć« akcja wiązuje się na Starych Powązkach. Nieprzypadkowo: bohater tej wznowionej ostatnio książki określa stary cmentarz jako najbardziej autentyczny fragment współczesnej (w roku 1991 roku, gdy utwór powstał) Warszawy.

Stolica jest dziś miastem bez wdzięku, bez kształtu i – żeby użyć nadużywanego słowa – bez magii. Co do tego panuje prawie powszechna zgoda. Paradoksalna – bo uważają tak nie tylko zasiedzali mieszkańcy Krakowa, Gdańska czy Poznania. W pełni, o dziwo, zgadzają się z nimi pisarze, piewcy tradycyjnej warszawskości, cokolwiek to określenie znaczy – pisze Piotr Bratkowski w „Newsweeku”, numer 48/2011.

Bohater wspomnianej powieści Kisielewskiego wkrótce po śmierci komunizmu mówi wprost: miasto bez duszy. I dodaje, że to już piąta Warszawa, w której przyszło mu żyć. Tylko te pierwszą, przedwojenną, uważa za prawdziwą. A pomiędzy kolejnymi jej wcieleniami: okupacyjnym, tuż powojennym, gomułkowsko-gierkowskim i tym najnowszym, rodzącym się właśnie na gruzach PRL – nie dostrzega żadnej ciągłości. Niestrudzony piewca warszawskości, 76-letni Marek Nowakowski, aż tak daleko w przeszłość nie sięga. Jednak i on od lat dopisuje kolejne rozdziały elegii na śmierć Warszawy autentycznej, paradoksalnie – zważywszy na twarde antykomunizm pisarza – tej z czasów wczesnego zwłaszcza PRL. I z ogromną niechęcią pisze o obcym, wrogim mieście, które wyrosło w jej miejsce po 1989 roku”.

\*\*\*

„Coś się kończy. Na naszych oczach coś umiera. Bezpieczna, znana struktura, do której

się przyzwyczailiśmy i którą dobrze znamy, znika. Pada ofiarą z pozoru niezależnych od niej okoliczności. Procesów rozgrywających się na »wyższym szczeblu«. Mniej lub bardziej chimerycznych decyzji, mniej lub bardziej racjonalnej manipulacji, przypadku, okrutnego zrządzenia losu.

Co powinniśmy w takiej sytuacji robić? Próbować ocalić to, co nieodwołalnie ginie? Skoncentrować się na przyszłości i tym, co nadejdzie później? – pisze Tomasz Stawiszynski w „Kobiece”, numer 33/2011, dodatku do tygodnika „Newsweek”.

»Nic podobnego – mówił James Hillman, najwybitniejszy bodaj amerykański psycholog i filozof, w ostatnim wywiadzie, jakiego udzielił serwisowi Huffingtonpost.com w lutym 2011 roku, osiem miesięcy przed śmiercią. – Powinniśmy być przede wszystkim świadkami końca. Powinniśmy pomóc umrzeć temu, co i tak umiera, zamiast patrzeć w przyszłość, powinniśmy zmierzyć się z przeszłością«.

Hillman miał na myśli nie tylko ekonomiczny i kulturowy kryzys, jaki w ostatnich latach dotknął Amerykę i Europę. Ten kryzys był dla niego wyłącznie przejawem czegoś bardziej ogólnego. A mianowicie: dominacji w dzisiejszej zachodniej kulturze pewnego szczególnego systemu wartości, pewnego szczególnego stylu myślenia i przeżywania, który właśnie teraz, w znaczeniu jak najbardziej dosłownym, zapada się pod własnym ciężarem. Zapada się pod ciężarem własnej iluzji – pozbawionej życia i związku z rzeczywistością. Pozbawionej na własne życzenie, ślepej na rzeczywistość – w pewnym sensie – z wyboru. Wybierającej własną projekcję, własną fantazję zamiast tego, co zewnętrzne, realne, odrębnie istniejące, obdarzone niepowtarzalną, autonomiczną tożsamością. Wszystko bowiem, co zewnętrzne, realne, odrębnie istniejące i obdarzone niepowtarzalną, autonomiczną tożsamością – domaga się uwagi, empatii, zrozumienia, uhonorowania, docenienia, uznania granic zarówno cudzych, jak i własnych, szacunku i prawa do istnienia.

Tymczasem dzisiejsza kultura zachodnia – doszczętnie zagarnięta przez kapitalistyczną ekonomię i jej bożków: Zysk, Sprawność, Sukces, Perfekcję, Doskonałość, Indywidualizm i Siłę – jest na to wszystko ślepa. Nie chce znać nic poza sobą. Nic więcej jej nie interesuje. Nic więcej nie ma dla niej znaczenia. Dzisiejsza zachodnia kultura – a używając tego sformułowania, mówimy oczywiście o mieszkańcach tej kultury, zwłaszcza o mieszkańcach jej centralnych obszarów – popadła bowiem w najstarszą, bo znaną już i opisywaną szczegółowo w tak zwanych społecznościach archaicznych chorobę. A mianowicie – utratę duszy.



**Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik**

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

**Współpraca:** Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czerniawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, Stefan Pastuszewski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

**Współpraca techniczna:** Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.